

## Życie Warszawy

WARSZAWA

DZ. Nr

99

27-04-2001

TEATR. „AKROPOLIS” W NARODOWYM

# W drodze do źródła

**Ryszard Peryt przygotowuje w Teatrze Narodowym inscenizację dramatu „Akropolis” Stanisława Wyspiańskiego. O swojej pracy powiedział na konferencji prasowej:**

„Akropolis” dzieje się w szczególnym czasie — w Noc Wielką Zmartwychwstania, w noc poprzedzającą poranek Niedzieli Zmartwychwstania. Miejsce akcji to pusta Katedra Wawelska. Przed chwilą wyszli stamtąd modlący się po wielkosobotniej liturgii. Pierwsze słowa utworu Wyspiańskiego, to „Poszli, i na kościele ustawili dymu powłoczną chmurę”.

Treść dramatu jest jasna, mimo że często mówi się, że to zawikłany i trudny tekst. Zbudowany jest z trzech godzin, godzin ważnych, tak, jak są trzy godziny monologu Gustawa w „Dziadach”. Pierwszą godzinę wypełnia ożywianie w nowożytności, czyli w czasie współczesnym Wyspiańskiemu. Wtedy budzą się pomniki, niektóre znamy dziś z kaplic katedry. Ale w czasach Wyspiańskiego skazano je na niebyt, były w piwnicach zapakowane w paki. Powołał więc do życia te pomniki, ale nie chodzi tylko o rzeźby. Twierdzą stanowczo, że Wyspiańskiemu nie chodziło o to, czy się ruszają pomniki, i na tym polega cały apetyt, cały smak tego pierwszego aktu. „Pomnik” w języku polskim wiąże się ze słowem pamięć. Więc w moim przekonaniu to, czym się zajmuje autor w pierwszym akcie, to jest wyrywanie osób z tego, w czym się zapamiętały: z rozpacz, z desperacji, a czasem i z przekonania o własnej racji. Bo takie przywią-

dzie żartobliwie, wyciął nożyczkami z Biblii. Są to przemontowane, dosłowne cytaty z pierwszego — podkreślam: pierwszego! — polskiego przekładu Biblii.

Można więc powiedzieć, że te trzy godziny są drogą w głąb czasu, do źródeł cieni...

Jeśli chodzi o język — pierwszy akt napisany jest czystym językiem Wyspiańskiego. Drugi, lewituje gdzieś pomiędzy Kochanowskim i Homerem w polskich tłumaczeniach. Trzeci zaś pisany jest starym wariantem języka biblijnego.

W pierwszym akcie wprowadzam Konrada z „Wyzwolenia”. Zagra go Mariusz Bonaszewski, który w części trojańskiej będzie Hektorem, w biblijnej Jakubem, i wreszcie na końcu Harfiarzem. Jest to próba znalezienia innego wymiaru Konrada — jako postaci, która jest żywa w naszych sercach i w naszej tradycji teatralnej. Jest w pewnym sensie najważniejszy, toż to taki polski Hamlet! Chcę, żeby moje „Akropolis” było dalszym jego żywotem, by opowiedziało o Konradzie, którego dotąd nie było. Nie Konrad, walczący z Bogiem, opętany przez demona, jak w „Dziadach”, nie Konrad z „Wyzwolenia”, który prowadzi do rewolucji i, jak fantastyczny anarchista, chce wszystko zburzyć, lecz ktoś zupełnie inny. Następny etap ewolucji. Myślę, że czas na to, bo przecież „Akropolis” to „Dziady” Wyspiańskiego!

Rzecz dzieje się w katedrze — nie w kaplicy przycmentarnej, rzecz jest zmartwychwstaniem. To są ożywiane dusze, które mówią coś do żywych ludzi, są przestroga i nauka.



Fot. ANDRZEJ MARZEC

**Peryt: W „Akropolis” próbujemy odtworzyć drogę, którą zobaczył Wyspiański**

zanie jest często samobójcze.

Druga godzina to czas homerowy, czas historii trojańskiej.

Na scenie zjawiają się osoby z gobelinów trojańskich, które wisiały wtedy na ścianach lewej, głównej nawy katedry. To opowieść o czasie mitologicznym. Dziwni są trojanie u Wyspiańskiego, ponieważ czasem mówią tekstem Ewangelii, choć znać go nie mogli. Czasem nawet słowami samego Jezusa.

Trzecia godzina to godzina biblijna. Osiemdziesiąt procent aktu trzeciego Wyspiański, można powie-

Tyle, że tu Guślarzem jest katedra, a wszystko dzieje się w najszerszym planie — wobec głównego ołtarza.

„Akropolis” jest nie tylko pożegnaniem, ale i wielkim powiedzeniem: Z Bogiem. Wyspiański próbuje ten kontakt jakoś w mękach ponazywać... W gorączce, w pragnieniu szuka, ale nie oleodruków — szuka żywego, osobowego Boga... Rozpadając się dłonią pisze przecież: „Jak wyjdę z kręgu czarów sztuki...” A my, przez te marne trzy godziny, próbujemy odtworzyć drogę, którą wtedy zobaczył. **not. KATARZYNA SZCZERBOWSKA**